

Grzegorz Tomporowski

Ostatnie ćwierćwiecze 550-lecia, czyli powojenny obraz Mińska Mazowieckiego

Rocznik Mińsko-Mazowiecki 19, 304-308

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ostatnie ćwierćwiecze 550-lecia, czyli powojenny obraz Mińska Mazowieckiego

Przetrwano...

Można przyjąć, że Mińsk Mazowiecki przetrwał II wojnę światową w stosunkowo dobrym stanie. W szczególności w porównaniu z obrazem zniszczeń innych miast na terenie Generalnej Guberni. W rewelacyjnym wręcz, gdy porównamy jego stan ze zniszczeniami Warszawy. Inna rzecz, że wygląd Mińska Mazowieckiego przed wybuchem wojny również był daleki od ideału. W mieście przeważała drewniana architektura, w zdecydowanej większości nadgryziona zębem czasu. Również z miejscową ludnością hitlerowscy okupanci obeszli się stosunkowo łagodnie. Nie należy oczywiście rozumieć tego stwierdzenia zbyt dosłownie, gdyż Niemcy nie mieli w zwyczaju obchodzić się podczas tej wojny łagodnie z nikim. Żydowska ludność miasta podzieliła niestety losy swych pobratymców z całego kraju. Władzom PRL-u udało się ustalić, że w 1945 roku Mińsk Mazowiecki liczył ok. 10,5 tys. mieszkańców. Przed wybuchem wojny natomiast liczba ludności wynosiła ok. 15 tys., z czego ok. 4 tys. Żydów, którzy zginęli na miejscu bądź zostali wywiezieni, by zginąć. Na podstawie tych liczb można by przypuszczać, że faktycznie odsetek nieżydowskich ofiar w mieście był nieznaczny. Nie wygląda to jednak tak różowo, jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Należy pamiętać, że zgliszcza, jakie hitlerowcy pozostawili w Warszawie, nie nadawały się w żadnym stopniu do życia dla tych jednostek, którym udało się przetrwać kataklizm. W chwili gdy wojska niemieckie rozpoczęły odwrót, niedobitki wygłodzonych i udreńczonych mieszkańców stolicy rozsypały się po wszystkich miejscowościach wokół w poszukiwaniu pożywienia i wsparcia drugiego człowieka. Trudno w tej chwili powiedzieć dokładnie, jaki procent wśród owych „policzonych” 10,5 tys. w Mińsku Mazowieckim stanowili uchodźcy z Warszawy, lecz nie można wykluczyć liczby od 1 do 3 tys. Z pewnością część uchodźców powróciła później do stolicy. Nowe władze usilnie starały się ująć ludzi w karby już na początku swego panowania, lecz możliwości ewidencyjne dalekie były od doskonałości. „Góra” wszakże wymagała raportów — raporty więc były, ale w dużej mierze szacunkowe. Gdy w takim razie uwzględnia się powojenne rotacje ludności, to liczba ofiar wojennych Mińska Mazowieckiego może być wyższa, niż pokazują to statystyki.

Wyzwolono...

W dniu 30 lipca 1944 roku oddziały Armii Krajowej, manewrując pomiędzy ścierającymi się jednostkami niemieckimi i radzieckimi i pozostając w zasadzie w polu rażenia jednych i drugich, zajęły Mińsk Mazowiecki, wykonując założenia operacji „Burza”. Przypomnijmy, że akcja ta miała na celu zajęcie jak największej liczby miast przed wkroczeniem do nich Armii Radzieckiej, by pokazać im, że te ziemie mają już gospodarza i że podlegają polskiemu rządowi emigracyjnemu. W efekcie już następnego dnia Sowieci wkroczyli triumfalnie do miasta, dokonując „oficjalnego” wyzwolenia. Dla mieszkańców była to najzwyczajsza zmiana okupanta, tyle że tym razem wraz z wrogimi wojskami nadeszły oddziały Ludowego Wojska Polskiego, które obejmując marionetkową władzę, kazało „oswobodzonym” okazywać radość z zaistniałej sytuacji. Dowódcy AK zostali wezwani na naradę pod pozorem omówienia dalszej współpracy, a następnie aresztowani i wywiezieni w głąb ZSRR. Część oddziałów AK została wcielona do LWP, a tych, którzy odmówili, rozbrojono. Podzielili oni los swoich dowódców. Nie uniknął również tragicznego końca Hipolit Konopka, mianowany na stanowisko burmistrza z ramienia Delegatury Rządu w Londynie. Wraz z innymi działaczami pozostającymi w opozycji do nowych władz został zamordowany 3 marca 1945 roku przez funkcjonariuszy „bezpieki”, uformowanej ze ślepo posłusznych i pozbawionych wszelkich zahamowań bandytów. Losy Mińska pod tym względem niewiele różniły się od losów innych polskich miast: zastosowano wypróbowany już w Związku Radzieckim mechanizm silnej presji psychologicznej. Ludzie musieli pogodzić się z faktem, że nastał nowy porządek, w którym dotychczasowe prawa i wartości zostaną postawione na głowie. Nowy okupant wymagał nie tylko posłuszeństwa, ale wręcz uwielbienia. Już na dzień dobry „podarowano” miastu nowego bohatera — był nim major Michał Daniłowicz Kozłowski, który rzekomo jako pierwszy z oficerów wkroczył do miasta. Nazwisko „zbawcy” dołączyło do panteonu nowych bóstw oraz idoli z Leninem i Stalinem na czele, stając się jedną z „muz” szkolnych akademii okolicznościowych.

Ruszono...

Pierwsze lata powojenne zaowocowały dość szybkim rozwojem gospodarczym Mińska Mazowieckiego, co oczywiście było wielokrotnie wykorzystywane dla celów komunistycznej propagandy. Miasto było jednakże „skazane” wręcz na gwałtowny rozwój z tej oczywistej przyczyny, że odbudowa zrównanej z ziemią Warszawy wymagała silnego zaplecza i tę rolę musiały wziąć na siebie wszystkie miasta satelickie. W stolicę Polski ładowany był kolosalny potencjał, zarówno finansowy, jak i ludzki. Warszawa miała się stać i stała się pomnikiem socjalistycznego sukcesu, eksponowanym nachalnie we wszystkich środkach masowego przekazu, na tle niezliczonych klęsk dotyczących wrogi obóz państw kapitalistycznych. W tym duchu musiano podjąć decyzję o peryferyjnym ulokowaniu niektórych newralgicznych ośrodków przemysłowych. Upchanie wszystkiego w samej stolicy było bowiem nie

tylko niebezpieczne od strony ekonomicznej, ale też uniemożliwiało płynny postęp prac budowlanych. Mińskowi w udziale przypadły Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego, mające zapewnić zaplecze remontowe Warszawskiemu Węzłowi Kolejowemu. Budowa ruszyła w 1953 roku, a w roku następnym przeprowadzono już naprawę pierwszego pojazdu szynowego. Wykorzystano również istniejący potencjał, jakim była Fabryka Urządzeń Dźwigowych, w której, bądź co bądź, wykonano w okresie międzywojennym konstrukcję pierwszego spawanego mostu na świecie. Te dwa zakłady stały się niejako „socjalistyczną wizytówką” Mińska Mazowieckiego, swoistą ikoną wkładu miasta w odbudowę i funkcjonowanie Warszawy.

Życie w blasku podnoszonej z gruzów stolicy wiązało się nieodłącznie z życiem w jej cieniu. Pomimo posiadania dość przyzwoitego potencjału przemysłowego miasto musiało poczekać na nowy dworzec do roku 1979, kontentując się do tego czasu prowizorycznym barakiem. Dworzec po prostu z roku na rok nie załapywał się do budżetowych planów (lub załapywał się do ciętej bez skrupułów sekcji), padając ofiarą priorytetów, jakimi było rozpaczliwe nadrabianie stołecznych opóźnień budowlanych.

Budowano...

Siłą rzeczy budowano... Miasto leżące praktycznie na obrzeżach wciąż rosnącej stolicy nie mogło stać w miejscu. Komuniści szczylic się powstającymi szkołami, rozbudowywanym Miejskim Ośrodkiem Zdrowia, modernizowanymi i budowanymi ulicami oraz, oczywiście, nowymi budynkami mieszkalnymi. Tego, że wszystko było brzydkie jak nieszczęście, krzywe i dziurawe, lepiej było na głos nie mówić. Istotne były przede wszystkim liczby, które szły w świat. Mińsk Mazowiecki tuż po wojnie posiadał zaledwie 20% ulic o utwardzonej nawierzchni. W roku 1970 stosunek dróg utwardzonych do gruntowych na terenie miasta wynosił już niemal 7 do 3. A przecież dróg wciąż przybywało wraz z rozrastającymi się osiedlami. W 1970 roku w mieście było ok. 2400 budynków mieszkalnych, dysponujących liczbą ponad 7,5 tys. lokali; 127 ulic o łącznej długości 88 km; we wszystkich szkołach pobierało naukę łącznie ok. 10 tys. osób. Oczywiście do publicznej wiadomości szły tylko te liczby, które mogły wywoływać ogólny aplauz. Były też bowiem takie, które niekoniecznie musiały być ujawniane: określające straty materiałowe, mnogość wad konstrukcyjnych, odchyłki od pionu i poziomu... W dniu oddawania nowego obiektu do użytku posiadanie przy sobie poziomicy uchodziło wręcz za prowokację polityczną!

Czasem władzy ludowej zdarzało się przyznać do trudności. Szczególnie gdy owe trudności dotyczyły tzw. „czynników niezależnych”. Wtedy nawet dość chętnie się do nich przyznawano, gdyż stwarzało to możliwość usprawiedliwienia różnych własnych niedociągnięć. Jednym z podstawowych problemów, z jakimi borykało się miasto w pierwszym ćwierćwieczu powojennym, było fatalne wręcz zaopatrzenie w wodę. Problemu nie zlikwidowało połączenie trzech hydroforni miejskich w jedną sieć. Wody było za mało — jej deficyt wynosił ok. 75% w stosunku do zapotrzebowa-

nia. Stało się koniecznością natychmiastowe wdrożenie nowoczesnych i kosztownych technologii, które pozwoliłyby znaleźć dla miasta dodatkowe źródła wody i rozpocząć ich eksploatację. Ale nie śpieszono się zbyt. Zadyszka inwestycyjna warszawskiej aglomeracji musiała w końcu wywołać potrzebę rozejrzenia się za kozłami ofiarnymi. Znajdowano ich mnóstwo i faszrowano nimi wszystkie media. W Mińsku Mazowieckim takim kozłem ofiarnym stała się właśnie woda. Nie można przecież budować w zaplanowanym tempie nowych zakładów pracy, skoro nie będzie dla nich wody. W powyższej sytuacji, zamiast realizować założenia inwestycyjne, lano wodę... w raportach, w których aż chlupało od jej nadmiaru, a właściwie od nadmiaru opisów jej braku.

Broniono...

W roku 1957 Mińsk Mazowiecki dostał od Warszawy prezent specjalny. Był nim 1 Pułk Lotnictwa Myśliwskiego „Warszawa” wraz z „gratisem” w postaci 21 Samodzielnej Eskadry Pościgowej. Stosownie do tego celu lotnisko wybudowano w odległości 4 km od miasta, w miejscowości Janów. Był to kolejny przejaw odciążania stolicy kosztem mniejszych miast wokół. Być może z daleka wygląda to na specjalne wyróżnienie. Trudno to jednak wytłumaczyć komuś, komu nad domem nieustannie jakaś kupa żelastwa przekracza barierę dźwięku. Mowa jednak wciąż o czasach, w których nie było mody na pytanie mieszkańców o zgodę. Tym bardziej że dwa lata wcześniej RFN przystąpiła do NATO i w odpowiedzi ZSRR skupiło swoich sojuszników w Układzie Warszawskim. Propaganda na temat zagrożenia z zachodu atakowała ludzi na każdym kroku. Czasem nawet po otwarciu lodówki.

Wraz z naddźwiękowcami do miasta zawitała Wojskowa Służba Wewnętrzna, a konkretnie — centralny ośrodek szkolenia tejże. Mińsk Mazowiecki należał więc do elity militarnej polskich miast. Choć oczywiście różnie można to pojmować. O ile bowiem 1 PLM jest jednostką wybitnie elitarną, o tyle elitarność WSW polegała głównie na wyższym od przeciętnego żołdzie oraz prawie do zatrzymywania starszych stopniem.

...i tyle z tego było

Wróćmy jednak do cywili. Ani pompatyczne nagłówki propagandowych doniesień, ani bijące po oczach liczby nie mogły zmienić faktów. Fakty były natomiast takie, że w 1970 roku miasto liczące przeszło 24 tys. mieszkańców miało wciąż nierozwiązaną kwestię gazociągu. Brakowało porządnej oczyszczalni ścieków. Brakowało zorganizowanego wysypiska śmieci. Wlokły się i odwlekały inwestycje drogowe. W kinach Bałtyk oraz Wrzos najczęściej leciał — jak w dowcipie — tynk z sufitu. Przyprawiony dla lepszego smaku grzybem. O dworcu wypowiedział się kiedyś satyryk Stefan Wiechecki, że Mińsk Mazowiecki posiada jedyny w Polsce dworzec w stylu *barakowym*.

Budownictwo... PRL-owskie betonowe bunkry tworzyły malowniczą szachownicę z rozpadającymi się drewnianymi ruderami. Nie pomagały żadne czyny społeczne ani partyjne, do których notorycznie zapędzano mieszkańców. Wszelkie prace kończyły się z chwilą osiągnięcia jako takiej funkcjonalności. Mińsk Mazowiecki kandydował wręcz do grona najbrzydszych miast w Polsce. Gdy dołożymy do tego wspomniany fatalny stan zaopatrzenia w wodę, to obraz miasta nie przedstawiał się imponująco. Wiele z tych kwestii uległo poprawie po roku 1970 — Mińsk Mazowiecki również załapał się na profity pochodzące z pożyczek zagranicznych tow. Edwarda Gierka. To już jednak inna historia...